



manifa

» BIULETYN NR 2/2013

» TEKSTY / REDAKCJA / SKŁAD INICJATYWA 8 MARCA

» NAKŁAD 1500 EGZ

* 8 marca 1908 r. ulicami Nowego Jorku przeszedł marsz 15 tys. robotnic, które domagały się praw politycznych i ekonomicznych dla kobiet. Zainspirowane tym wydarzeniem pracownice zakładów odzieżowych (głównie imigrantki) rozpoczęły trzymiesięczny strajk przeciwko wyzyskującym je właścicielom fabryk. Dwa lata później, również na początku marca, 130 kobiet zginęło w pożarze fabryki, ponieważ były tam trzymane pod kluczem i nie miały szans na ucieczkę przed ogniem. Te wydarzenia spowodowały, że w 1910 r. Międzynarodówka Socjalistyczna w Kopenhadze ustanowiła 8 marca Międzynarodowym Dniem Kobiet, który służyć miał krzewieniu idei praw kobiet oraz budowaniu społecznego wsparcia dla walki o równouprawnienie i sprawiedliwość społeczną.

** Organizowane każdego roku w okolicach 8 marca feministyczne manifestacje noszą nazwę Manif. Słowo „manifa” pochodzi od stworzonego przez opozycję antyrządową w latach osiemdziesiątych slangowego skrótu słowa „manifestacja”. Pierwsza Manifa została zorganizowana w Warszawie w 2000 r. w proteście przeciwko policyjnej akcji w Lublińcu, gdzie na podstawie anonimowego donosu pacjentka została zatrzymana w czasie wizyty u ginekologa i zmuszona do poddania się badaniu kryminalistycznemu, sprawdzającego, czy nie doszło do zabiegu usunięcia ciąży. Ta demonstracja przerodziła się w ogólnopolską manifestację feministyczną i antydyskryminacyjną. Z czasem zaczęto organizować Manifę również w innych miastach.

A NIE MÓWIŁYŚMY?

Za nami Euro 2012, a wraz nim ciąg afer finansowych i personalnych oraz pomnażający się dług miejski. Miasto procesuje się z wykonawcą stadionu firmą Max Bogle, Dutkiewicz zwolnił wiceprezydenta Janickiego i obarczył go odpowiedzialnością za całość niepowodzeń, choć jeszcze przed Euro walił pięścią w mównicę rady miejskiej, krzycząc: „Nikt mi do stadionu wtrącać się nie będzie!”¹. Obecnie nie sądzę, że winę za ten stan rzeczy ponoszą wszyscy, którzy podjęli decyzję o budowie stadionu, wiedząc, że nas na to nie stać. Kreatywna księgowość ukrywa dług w spółkach miejskich, ale i tak jest on na tyle wysoki, że grozi nam zarząd komisaryczny.

Dług, którym władze miasta nas obarczają, poprzez podnoszenie podatków czy podnoszenie kosztów komunikacji miejskiej, jest zobowiązaniem, które przyjdzie nam spłacać, choć nie miałyśmy szansy się w tej sprawie wcześniej wypowiedzieć np. w ramach referendum. Mogłyśmy tylko protestować na ulicy. I to zrobiliśmy.

I nie było tak, jak pisał Wojciech Szymański w artykule „Nasz stadion miejski jest ważniejszy niż polityczny zysk” w Gazecie Wyborczej – że nikt przed Euro nie podnosił kwestii niedochodowości stadionu, zbyt dużych kosztów poniesionych w trakcie budowy i widma tych, które będą ponoszone. To my mówiłyśmy rok temu, że utrzymanie tego kolosa będzie się odbywało kosztem publicznego transportu, pomocy społecznej, edukacji, mieszkalnictwa komunalnego – naszym kosztem. Hasło ubiegłorocznej Manifę brzmiało „Chleba zamiast igrzysk”, podkreślałyśmy problem utrzymania stadionu, kosztów jego wybudowania i podkreślałyśmy naszą niezgodę na te działania, żeby dopiero kilka miesięcy po Euro 2012 – w bardziej zachowawczej formie – przeczytać krytyczne analizy i artykuły dziennikarskie dotyczące stadionu.

W zeszłym roku podniosłyśmy głos sprzeciwu wobec antyspołecznej polityki miejskiej, której symbolem jest stadion. W kolejnych latach również będziemy ponosić koszty prywatnej ambicji prezydenta miasta i jego wysoko postawionych urzędników (w myśl polskiego przysłowia „Zastaw się, a postaw się”). Krótko po futbolowych uniesieniach, również w mediach, rozpoczęła się dyskusja na temat kosztów budowy stadionu, opłacalności

Euro 2012 i kosztów, które dalej będziemy ponosić, utrzymując obiekt większości z nas w ogóle niepotrzebny. Wszystkie imprezy rozrywkowe (i co trzeba podkreślić, wszystkie niedochodowe) dotychczas odbywające się na stadionie i dające radość VIP-om urzędu miejskiego oraz garstce ludzi, których było stać na bilety, są kosztowne, który poniesiemy MY – mieszkanki i mieszkańcy tego miasta.

Jako Inicjatywa 8 Marca nadal będziemy mówić o skutkach antyspołecznej polityki miejskiej, braku działań ukierunkowanych na korzyść wszystkich ludzi oraz wizji miasta, w którym tkanka miejska jest wspólna, dostępna dla nas wszystkich, a przede wszystkim o tym, że chcemy mieć realny wpływ na nasze miasto.

MANIFEST: ZA KRYZYS PŁACĄ KOBIECY!

Rok temu na ulicach Wrocławia solidarnie protestowałyśmy przeciwko antyspołecznej polityce miejskiej – przede wszystkim przeciwko zadłużaniu się i wydawaniu publicznych pieniędzy na budowę stadionu oraz organizację Euro 2012. Decyzje o tych inwestycjach zostały podjęte bez uwzględnienia realnych potrzeb obywateli i obywaterek. Ostrzegaliśmy, że koszt tej imprezy poniesiemy my wszyscy, zwłaszcza mieszkanki Wrocławia.

Dzisiaj pozostaje nam tylko powiedzieć: „A nie mówiłyśmy...?”. Rzeczywistość po Euro 2012 nie wygląda różowo. Mamy rosnący dług miasta i spółek miejskich, który jest przerzucany na nas poprzez podnoszenie opłat i podatków oraz zaprzestanie inwestycji odpowiadających na palące potrzeby mieszkańców i mieszkanki miasta. Powoduje to nie tylko spadek jakości życia, ale także realne zubożenie nas wszystkich.

Taka polityka miejska pogłębia społeczne i ekonomiczne skutki światowego kryzysu. Zamiast prowadzić prospołeczną politykę, magistrat funduje nam cięcia przy jednoczesnym powiększaniu zadłużenia na kolejne „igrzyska”.

Raz jeszcze musimy wspólnie wykrzyczeć nasz gniew i powiedzieć: „Za kryzys płacą kobiety!”. Bo to przede wszystkim kobiety ponoszą konsekwencje wzrostu kosztów życia i polityki opartej na cięciach. To one w pierwszej kolejności tracą pracę i na ich barkach spoczywa konieczność wykonywania niepłatnej pracy opiekuńczej.

Usługi publiczne są naszym dobrem wspólnym i należy ich bronić.

Nie zgadzamy się na podnoszenie opłat i wprowadzanie nowych podatków.

Nie zgadzamy się na łamanie praw lokatorskich i niesprawiedliwą politykę mieszkaniową. Nie zgadzamy się na prywatyzację mienia komunalnego, żeby dopiąć budżet.

Nie zgadzamy się na niszczenie transportu publicznego.

Uważamy, że edukacja jest prawem, a nie towarem. Domagamy się zwiększenia inwestycji miejskich na edukację i opiekę. Mówimy stanowcze NIE prywatyzacji usług przedszkolnych i żłobkowych oraz podnoszeniu opłat za nie.

Międzynarodowy Dzień Kobiet zawsze był świętem solidarności społecznej i upominaniem się o sprawiedliwość dla wszystkich! W tym roku chcemy pokazać, że publiczna komunikacja miejska, opieka, edukacja czy mieszkania to dobra wspólne, o które będziemy walczyć.

Miasto to nie firma, a prywatyzacja to nie rozwiązanie! Nie godzimy się na to!

Tylko solidarna walka o dobra wspólne pozwoli na zmianę!

Solidarność naszą bronimy!

dług miejski stał się również doskonałą okazją, by radykalizować taką politykę.

Przez lata neoliberalni eksperci i politycy wmawiali społeczeństwu, że prywatyzacja jest lekiem na całe zło, że prywatne jest zawsze lepsze niż wspólne, że każdy powinien dbać tylko o siebie. Próbowano wpoić nam przekonanie, że usługi publiczne czy mienie komunalne są gorsze, a nasze potrzeby lepiej zaspokoi rynek. Codzienne doświadczenia pokazują jednak, że dzięki „prywatnemu” wcale nie żyje nam się lepiej. Rosną koszty życia, jesteśmy zmuszone coraz więcej usług (często o niższej jakości) kupować na rynku komercyjnym (usługi opiekuńcze, edukację, usługi zdrowotne) lub przerzucane są one na gospodarstwa domowe i wtedy najczęściej my, kobiety wykonujemy je nieodpłatnie. Zadłużamy się na dziesiątki lat, żeby kupić mieszkanie lub żyjemy w przeludnionych lokalach, bo nie stać nas ani na wynajem, ani na kupno, a tanich mieszkań komunalnych nie ma. Taka sytuacja generuje i wzmacnia nierówności społeczne – coraz większej liczby ludzi nie stać na kupowanie tych usług.

Nie zgadzamy się na to i odrzucamy taką politykę. Chcemy docenić znaczenie i wartość tego, co wspólne i dlatego tegoroczna Manifa mówi o obronie dóbr wspólnych. Dobra wspólne należy traktować bardzo szeroko – są to zarówno elementy przyrody (powietrze, woda, krajobraz, lasy, minerały, energia słoneczna czy pula zasobów genetycznych), jak również zasoby społeczne czy kultura.

Dobrem wspólnym jest wspólna wiedza, język/i, które zawsze były i są budowane, wykorzystywane i przetwarzane kolektywnie, we wspólnocie. Dlatego próby prywatyzowania i gromadzenia wiedzy oraz edukacji należy traktować jako atak na dobro wspólne.

Dobrem wspólnym jest również szeroko pojmowane dziedzictwo kulturowe przekazane nam przez poprzednie pokolenia. Szczególnie ważne jest to, co pozostawiły po sobie ruchy społeczne walczące w przeszłości o sprawiedliwość społeczną – ruchy broniące praw człowieka, w tym praw kobiet, obywateli i pracowników czy ruchy ekologiczne. Wywalczone prawa człowieka (polityczne, ekonomiczne i socjalne) są dobrami wspólnymi, które zostały uzyskane za cenę ogromnych cierpień i wyrzeczeń ludzi zaangażowanych w walkę o nie. Należą do nich: prawo do mieszkania, prawo do edukacji, prawo do godnego życia i wsparcia socjalnego (w tym na przykład prawo do emerytury), prawo do ochrony zdrowia czy gwarancji praw pracowniczych.

1 Portal Gazeta.pl, „Ile mamy długów? Spowiedź Janickiego wywołała burzę” (08.10.2012).

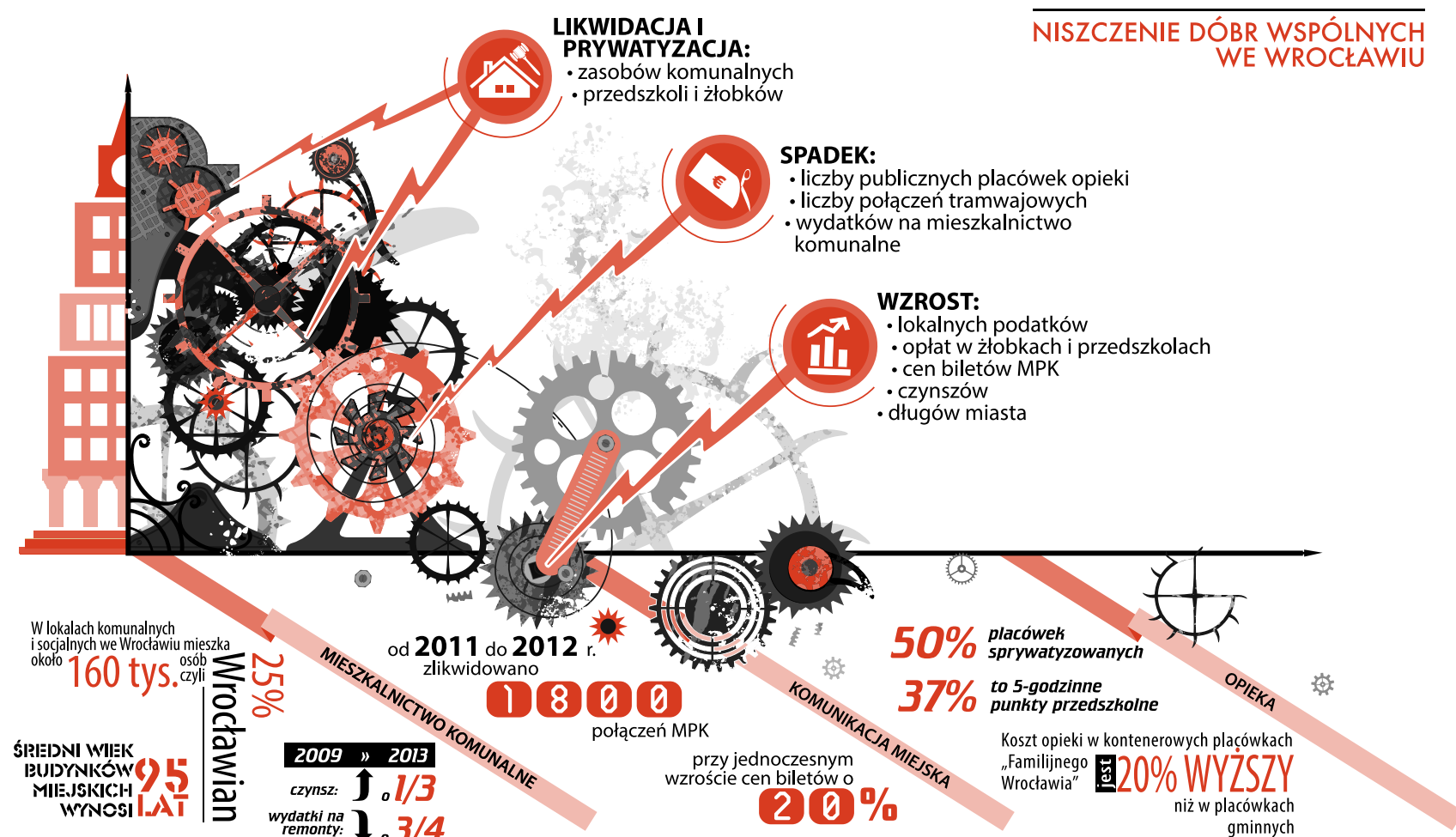
Szczególną rolę w myśleniu o dobrach wspólnym pełni solidarność społeczna. Chcemy realizacji wartości ekologicznych, ponieważ dbamy o przyszłość planety (która jest wartością samą w sobie) i przyszłych pokoleń. Chcemy bronić usług publicznych, gwarancji socjalnych i nabytych praw, ponieważ są dobrem wspólnym i pozwalają budować bardziej sprawiedliwe, oparte na solidarności społeczeństwo. Kamienice, budynki miejskie, parki i szkoły są naszym dobrem wspólnym – wspólnym wysiłkiem budowały je poprzednie pokolenia i także teraz powinny służyć nam wszystkim. Dobra wspólne są szczególnie ważne dla kobiet – to one najczęściej z nich korzystają, zwłaszcza wtedy, gdy mają dzieci. Jeśli brakuje instytucji opiekuńczych (żłobków,

przedszkoli czy domów opieki dziennej), taniego i dobrej jakości transportu publicznego, publicznej edukacji i służby zdrowia, zadania te przerzucane są na kobiety, co powoduje ich wykluczenie ze sfery publicznej i pogarsza ich sytuację społeczno-ekonomiczną.

Dobrem wspólnym jest również nasza umiejętność kooperacji, wspólnego działania czy nawet sama idea solidarności. Obrona dóbr wspólnych oznacza odrzucenie dominującej obecnie logiki zysku i nieustannego pomnażania kapitału, która przyświeca również władzom miejskim. Przypominamy, że władze miejskie są zobowiązane do zaspokajania istotnych potrzeb społecznych, a nie do zarządzania miastem jak firmą!

*** Strajk reprodukcyjny to sytuacja, w której kobiety decydują, że nie chcą mieć dzieci (w ogóle lub tymczasowo) lub też decydują się na mniejszą liczbę dzieci niż chciałyby, ponieważ uniemożliwia im to sytuacja społeczna i ekonomiczna.

Strajk reprodukcyjny zwraca uwagę na znaczenie nieodpłatnej pracy opiekuńczej wykonywanej przez kobiety. Jest to forma niezorganizowanego i często nieświadomego protestu, podejmowana przez kobiety, gdy państwo przenosi koszty pracy opiekuńczej coraz bardziej na gospodarstwa domowe (likwidacja lub prywatyzacja żłobków i przedszkoli, domów opieki, świetlic, szkół, czy wprowadzenie odpłatności za usługi medyczne) lub wprowadza prawo ograniczające wolność kobiet do decydowania o własnym ciele i życiu (zakaz lub ograniczenie możliwości przerywania ciąży, in vitro czy antykoncepcji). Obecnie w Polsce mamy do czynienia ze strajkiem reprodukcyjnym (ujemny przyrost naturalny) spowodowanym brakiem wsparcia dla matek, intensyfikacją pracy (zwiększa się ilość i czas poświęcany na pracę zarobkową, a także kobietom przybywa obowiązków domowych i opiekuńczych). Ponadto wielu kobiet po prostu nie stać na dzieci.



ANTYSPOŁECZNE INWESTYCJE I DŁUGI

W Wieloletnim Planie Inwestycyjnym na lata 2013-2017¹ najwięcej wydatków (51%) przewidziano na transport i łączność oraz gospodarkę mieszkaniową. Wszystkim mieszkankom i mieszkańcom potrzebna jest tania i sprawna komunikacja miejska oraz dach nad głową, a prospołeczne i dobrze prowadzone inwestycje powinny przynosić nam korzyści, podnosząc ogólny dobrostan ludności. Jednak władze miasta inaczej rozkładają ciężar priorytetów, widocznie „wiedzą lepiej”, co jest nam potrzebne. Pod hasłami „transport” oraz „mieszkania” nie kryją się społeczne inwestycje poprawiające życie ludzi, w większości przypadków są to spektakularne budowy pogłębiające dług miasta (innymi słowy, nasz dług).

Na transport i łączność władze miasta planują wydatkować łącznie prawie 1,2 mld zł, jednak tylko znikoma kwota ma być przeznaczona bezpośrednio na transport publiczny (15%), z czego i tak większość (54%) idzie na wątpliwe społecznie inwestycje, takie jak dalsza rozbudowa węzła komunikacyjnego dla stadionu oraz inteligentny system transportu ITS Wrocław² (łącznie 97,73 mln zł). Miasto szybko się rozrasta, jednak w planach – poza

Psim Polem – nie ma budowy nowych linii czy połączeń, szczególnie dla osiedli położonych na obrzeżach. Natomiast przeważająca część pieniędzy na transport i łączność będzie wydatkowana na remonty i budowę dróg – prawie 852 mln zł. Owszem, drogi też są potrzebne, ale czy priorytetem nie powinno być wspieranie dobra wspólnego, jakim jest transport publiczny, z którego w większości korzystają osoby nieposiadające samochodów? W inwestycjach na transport i łączność wpisany jest też tzw. program rowerowy, na który pójdzie zaledwie 2,1% wydatków. Czy radni i prezydent dojeżdżają do pracy tramwajem lub rowerem? Wątpimy w to. Jak widać, ani rowerzystki, ani pasażerki nie są priorytetem dla władz miasta.

Popatrzmy także na plany wobec mieszkalnictwa. Czy do 2017 r. czeka nas rozkwit budownictwa komunalnego, zwiększanie jego zasobu i remont przestarzałej infrastruktury wodno-kanalizacyjnej w komunalnych kamienicach? Niestety, pod hasłem „inwestycji w gospodarkę mieszkaniową” nie ma ani jednej pozycji budowy nowych mieszkań komunalnych. Rozwój mieszkalnictwa został całkowicie urynkowiony przez gminę (zlecony prywatnym firmom, w tym gminnej spółce TBS Wrocław, gdzie wynajem mieszkań, licząc kaucje i wkład oraz czynsz, jest nie-

mal tak samo drogi jak na tzw. wolnym rynku). Na lata 2005-2017 przewidziano 934,5 mln zł na tzw. „program rozwoju terenów pod mieszkalnictwo”, czyli budowę dróg i przyłączy głównie dla TBS-ów, ale także dla prywatnych deweloperów, by mogli stawiać i sprzedawać z gigantycznym zyskiem mieszkania, na które my będziemy musieli zaciągać dożywotnie kredyty (jeśli uda nam się zdobyć stabilną pracę i wysokie zarobki).

Trzecią najkosztowniejszą pozycją w planie inwestycyjnym jest „kultura i ochrona dziedzictwa narodowego”. Władze miasta nie zamierzają jednak wspierać lokalnych festiwali kulturalnych czy różnorodnych inicjatyw osiedlowych, celują natomiast w postawienie jednego budynku: Narodowego Forum Muzyki, za który zapłacimy 420 mln zł i który pochłonie łącznie aż 56% wydatków inwestycyjnych na kulturę do 2017 r.

Porównajmy te wydatki z planowanymi inwestycjami w sferę edukacji i opieki społecznej, która zawiera w sobie różne dobra wspólne: jak szkoły, przedszkola, żłobki. Na cały, realizowany od 2006 do 2017 r., tzw. program budowy i rozbudowy tych instytucji władze przeznaczyły zaledwie 474 mln zł, w większości na remonty. W rzeczywistości nie powstanie ani jeden nowy żłobek, a władze wybudują zaledwie 4 kompleksy szkolno-przedszkolne i tylko 4 przedszkola, przy czym większość jest w dość odległych planach (lata 2015-2018). Do tej pory społeczne korzyści inwestowania w instytucje opiekuńcze są wątpliwe, co szczególnie pokazuje niedaw-

ny program budowy przedszkoli: zamiast stawiać budynki, władze postawiły 6 kontenerowych placówek prowadzonych przez prywatną fundację „Familijny Wrocław”³, w których koszty pobytu dziecka są ok 20% wyższe niż w placówkach gminnych, głównie z powodu prywatnego cateringu. Obecnie już prawie 50% placówek w mieście jest sprywatyzowanych (prowadzonych przez podmioty gospodarcze, osoby fizyczne czy „Familijny Wrocław”), z czego aż 37% stanowią tzw. punkty przedszkolne. Jak to wygląda od środka? Punkty przedszkolne opiekują się dziećmi wyłącznie przez 5 godzin dziennie, nie zapewniają wyżywienia (trzeba przynieść własne kanapki, w placówkach serwuje się wyłącznie herbatę), nauczycielki i opiekunki zatrudnione są na umowę-zlecenie, w ramach której otrzymują ok. 16 zł brutto za godzinę. Inwestowanie w infrastrukturę opieki nad dziećmi odsłania proces prywatyzacji usług publicznych w mieście. Niesie on za sobą obniżanie jakości usług, wzrost opłat i pogorszenie warunków pracy i płacy. Takie utowarowienie opieki i edukacji pokazuje, że władze nie widzą w niej dobra wspólnego tylko koszt, który muszą pokryć.

³ Na ten cel przeznaczono 3 mln zł, gdyby władze chciały wybudować tradycyjne przedszkola kosztowałoby to w przybliżeniu 84 mln zł. Dla porównania, w tym samym czasie, gdy sklecano kontenery, na stadionie zorganizowano 2 imprezy (koncert Queen i turniej piłki nożnej Polish Masters), które pochłonęły z budżetu 14 mln zł (pieniądze zostały utopione, gdyż imprezy nie przyniosły zysków).

¹ Oficjalny dokument wydatków inwestycyjnych zatwierdzanych przez Radę Miejską, łącznie obejmuje inwestycje rozpoczęte od 2006 r. i kontynuowane do 2017 r.), finansowanych ze środków gminy i UE.

Jak to działa?

Finansowanie inwestycji silnie podporządkowane jest polityce długu. Zarówno środki własne miasta oraz te, otrzymywane z Unii Europejskiej, wymagają ich uzupełnienia przez kredyty. W budżecie na 2013 r. dług miasta zbliża się do ustawowej granicy 60%, innymi słowy Wrocław jest już prawie bankrutem⁴. Magistrat równoważąc sobie budżet, zaciąga kolejne kredyty na pokrycie (i ukrycie) deficytu budżetowego. Niski deficyt jest m.in. wymogiem otrzymania funduszy unijnych. Innymi słowy, płynące

4 łącznie wysokość kredytów i pożyczek długo- i krótkoterminowych wynosi 2 324 802 534,40 zł, czyli 65,1% zaplanowanych dochodów budżetu. Nie wszystkie one są wliczane do oficjalnie podawanego zadłużenia publicznego, stąd nie ma jeszcze u nas zarządu komisarycznego.

do nas środki napędzają spiralę długów, na których zarabiają głównie prywatne banki europejskie. Na tym jednak zadłużenie się nie kończy. Większość inwestycji (a także zadań publicznych) prowadzona jest przez spółki miejskie. Oznacza to, że są im przekazywane środki publiczne, pod które spółki zaciągają dodatkowe pożyczki. Według danych UM dług miejskich firm sięga obecnie 1,3 mld zł, a w związku z tym, że gmina ma w nich 100% udziałów, jest także gwarantem ich zobowiązania. Spółki i ich długi nie wliczają się jednak do budżetu miasta. Dodatkowo ich działanie (jako podmiotów komercyjnych) jest poza jakąkolwiek kontrolą społeczności lokalnych. Spółki w całym łańcuchu długu są niezbędne, gdyż umożliwiają wyprowadzenie poza budżet i ukrycie rzeczywistego zadłużenia miasta. Są też ważnym elementem

odspołecznienia inwestycji (dzięki ukrywaniu w nich swoich zobowiązań władze mogą prowadzić drogie i spektakularne budowle, które ogłaszają później jako swój sukces). Dług natomiast jest narzędziem dyscyplinowania (podporządkowania) ludzi: od 2008 r. wzrastają koszty jego obsługi, w tym samym czasie miasto drastycznie zaczęło ograniczać wydatki inwestycyjne na zabezpieczenia socjalne (opiekę społeczną i instytucje opiekuńcze). Innymi słowy, dług zaciągnięty pod inwestycje, z których korzystają nieliczni, powoduje ograniczanie wydatków na usługi publiczne, z których korzystamy wszyscy.

Rada Miejska do kontenera!

Z punktu widzenia potrzeb lokalnej społeczności (tani i szybki transport publiczny, mieszkania komunalne, dostępność i nie-

odpłatność instytucji opiekuńczych dla dzieci) wydatki inwestycyjne miasta są zupełnie postawione na głowie. Po pierwsze, władze miasta rozumieją inwestycje głównie jako infrastrukturę techniczną (w tym przede wszystkim budowę dróg), a nie społeczną, czyli inwestycje w poprawę jakości życia ludzi. Po drugie, te budowlane inwestycje (chwali się nimi magistrat) pogłębiają dług, który będą musiały spłacać obecne i przyszłe pokolenia. Wreszcie po trzecie, rozdymanie długu miasta daje władzom argument do kolejnych kroków „zaciskania pasa” oraz prywatyzowania usług publicznych, a przez to przenoszenia ich kosztów na budżety biedniejących gospodarstw domowych.

NASZ BUDŻET

Wiele osób pytało nas przy okazji Mani-fy 2012 „Chleba zamiast igrzysk”, czyniąc z tego jednocześnie zarzut, czemu krytykujemy sposób, w jaki władze konstruują wydatki z budżetu.

Jakie mamy do tego prawo?

Czy my się właściwie na tym znamy?

Brak kompetencji do zajmowania się tak skomplikowanym zjawiskiem jak budżet miejski jest argumentem często wykorzystywanym przez rządzących. Służy on temu, żeby w zawołany sposób powiedzieć: „Odczepcie się od podejmowanych przez nas decyzji”. Ale budżet jest przecież NASZ. Wydatki, które są z niego realizowane, powinny zatem służyć przede wszystkim realizacji NASZYCH potrzeb. Obecnie jest tak, na co wskazywałyśmy w zeszłym roku, że służą one, w sposób całkowicie nieuzasadniony, organizacji i promocji „igrzysk”, które nie mają nic wspólnego z polepszeniem jakości życia. To na nie przekazywane są ogromne, w porównaniu z celami społecznymi, sumy pieniędzy.

Uważamy, że budżet miejski jest nasz, bo to my, mieszkanki i mieszkańcy, w głównej mierze się na niego składamy. To my wspólnie przekazujemy do niego środki, i to my powinniśmy mieć prawo do decydowania o nim. Budżet miejski jest wspólnym workiem, do którego wszyscy i wszystkie dorzucamy swoje pieniądze w bardzo konkretnym celu – ma on służyć realizacji zadań, które poprawiają, mówiąc ogólnie, jakość życia. Nie możemy pozostawić możliwości decydowania o nim nielicznym osobom, nie możemy pozwolić, by wiedza o nim pozostała ukryta na stronach internetowych czy w urzędowych papierach.

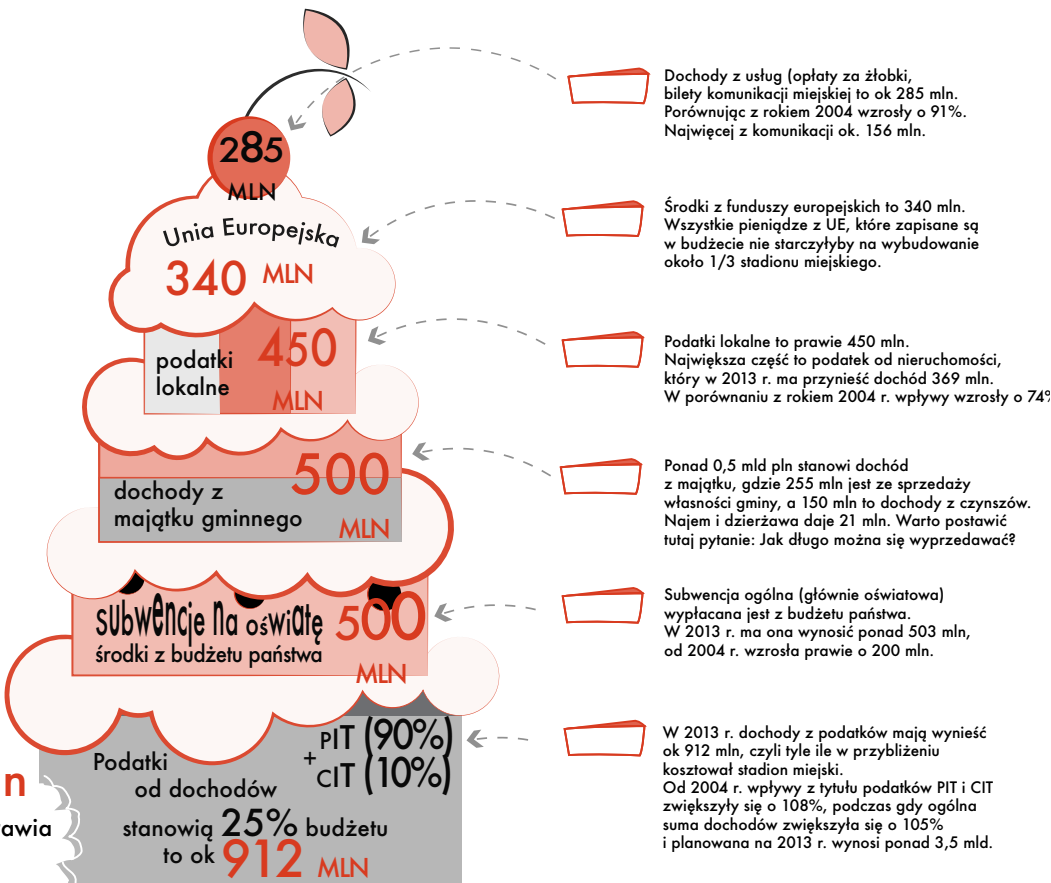
Co to oznacza w praktyce, że wspólnie składamy się na budżet miejski?

A NA CO WYDAJEMY

Budowa infrastruktury dla prywatnych deweloperów mieszkaniowych

4,3mln
Monitoring przewencyjny Wrocławia
7 MLN
Roczny koszt utrzymania stadionu
14 mln

NASZ WSPÓLNY BUDŻET MIEJSKI



Jednym z najważniejszych argumentów, które wykorzystują władzę, tłumacząc zadłużenie, wzrost lokalnych podatków i opłat czy obcinanie wydatków na edukację i opiekę, jest wskazywanie na brak wystarczających dochodów: „budżet jest ograniczony, na wszystko nie może starczyć”. Od 2004 r. dochody do budżetu wzrosły o 105%. To nie ich poziom, a prowadzona polityka za to odpowiada.

OSZCZĘDZANIE NA MIESZKANIACH

W lokalach komunalnych i socjalnych w naszym mieście mieszka około 160 tys osób. To daje nam pewne wyobrażenie o tym, jak ważne jest mieszkalnictwo komunalne w życiu Wrocławia. Zapewnia ono dom ponad jednej czwartej obywateli i obywaterek tego miasta, a także wpływa pozytywnie na rynkowe ceny wynajmu i sprzedaży mieszkań, ograniczając popyt i oferując tańszą alternatywę. Szkoda tylko, że urząd miejski nie jest w stanie tego docenić. Administracja prezydenta Dutkiewicza od lat lekceważy kwestie mieszkaniowe, traktując je jako wstydlivy problem. Gospodarka mieszkaniowa jest nieodmiennie dobrym miejscem do szukania łatwych oszczędności, kiedy trzeba dopinać obciążony zadłużeniem i „inwestycjami” budżet.

Już w 2009 r., podczas przygotowywania wieloletniego planu zarządzania zasobem mieszkaniowym gminy, urzędnicy miejscy zauważyli (nie mogli przecież nie zauważyć!), w jak fatalnym stanie technicznym jest wrocławski zasób komunalny: średni wiek budynków miejskich wynosił 95 lat! W wielu kamienicach brakowało pionów kanalizacyjnych (i ludzie musieli korzystać z toalet na klatkach schodowych), inne budynki zwyczajnie groziły zawaleniem. Plan przewidywał zatem dwie rzeczy: stopniowe podnoszenie czynszów i jednocześnie zwiększanie wydatków remontowych. Czynsze oczywiście wzrosły, obecnie lokatorzy i lokatorki muszą płacić o 1/3 więcej niż w 2009 r. Ale zwiększone wydatki remontowe? Skądże znowu! Pieniądże na poprawę warunków życia czwartej części mieszkańców i mieszkańek Wrocławia zostały przesunięte na cele znacznie bardziej, zdaniem magistratu,

rozwojowe, jak budowanie przynoszących ciągle straty obiektów sportowych. W 2009 r. zaplanowane wydatki inwestycyjne miasta na remonty zasobu komunalnego liczyły 134 mln zł, a w roku obecnym liczą już zaledwie 36 mln. Swoje własne zaniedbania miasto nieustannie tłumaczy tym, że „wpływy z czynszów nie pokrywają kosztów utrzymania zasobu mieszkaniowego”, lecz najwyraźniej problem polega na tym, że wpływy z czynszów nie idą wcale tam, gdzie iść powinny. Wrocławski magistrat ciągle żyje w przekonaniu, że mieszkalnictwo komunalne jest reliktem PRL-u. Z deklaracji urzędników miejskich wynika, że w planach miasta jest redukcja zasobu lokalowego gminy do minimum i przeznaczenia go wyłącznie na mieszkania socjalne (potrzebne choćby po to, by móc przeprowadzać eksmisje). Standard tych lokali powinien „skłaniać do wysiłków zmierzających do pozyskania mieszkań z rynku”.

A przecież mieszkalnictwo komunalne wcale nie jest przeżytkiem: wiele współczesnych miast, jak Lipsk czy Wiedeń z powodzeniem korzysta z zasobu komunalnego jako sposobu na zapewnienie swoim mieszkankom i mieszkańcom dostępu do tanich mieszkań. Najwyraźniej cieszy się ono także popularnością wśród wrocławian i wrocławianek, skoro kolejka oczekujących na przydział liczy obecnie 1,7 tys osób, i to w warunkach gdzie szansa na otrzymanie lokalu jest minimalna, gdyż nowe mieszkania nie były we Wrocławiu budowane od lat. Wysokie ceny sprzedaży i wynajmu mieszkań na tzw. wolnym rynku sprawiają, że ludzie dramatycznie potrzebują tańszej alternatywy. Stworzenie tej alternatywy należy do obowiązków gminy miejskiej. Wspólny zasób mieszkaniowy powinien być narzędziem zaspokajania potrzeb bytowych we Wrocławiu.

KOMUNIKACJA
PUBLICZNA: PRAWO
CZY TOWAR?

Transport we Wrocławiu należy do najgorszych w kraju: najwięcej korków, najwolniejsze tramwaje, wyjątkowo dużo wypadków tramwajów w ostatnim czasie oraz zły stan autobusów. Świadczą o tym nie tylko obiektywne dane, ale również codzienne odczucia nas wszystkich.

Fatalne zarządzanie spółką MPK jest wyrazem wyjątkowej niegospodarności albo ignorancji władz Wrocławia. Wygląda to tak, jakby ktoś celowo wpędzał spółkę w bankructwo. Coraz większe zadłużenie, znaczne cięcia linii, podwyżki biletów, coraz gorsza jakość taboru, obniżka płac, wykorzystywanie umów śmieciowych oraz zwiększone wymagania wobec pracowników – to wszystko sprawia, że komunikacja jest coraz mniej atrakcyjna dla mieszkanki i mieszkańców: droższa, mniej bezpieczna, wolniejsza. Transport zbiorowy to jedno z najważniejszych dóbr wspólnych miasta – jego jakość i rozwój jest w interesie wszystkich.

Cięcia wydatków:
oszczędności czy likwidacja?

Po ostatnich aferach z wypadkami oraz bardzo złym stanem technicznym wrocławskich autobusów, przy – słusznym przecież – niezadowoleniu wrocławian i wrocławianek z szybkości i dostępności miejskiej komunikacji, władze na pewno zechcą zwiększyć opłaty za bilety (pojawiała się już taka zapowiedź). Taki krok spowoduje tylko pogorszenie sytuacji. Wyższe ceny biletów sprawią, że mniej ludzi będzie korzystać z MPK (tak się stało po podwyżkach cen w innych miastach, np. Warszawie). Natura dóbr wspólnych sprawia, że o ich istnieniu i efektywności decyduje ich dostępność: gdy ta jest ograniczana – powoli zanikają, stając się towarem: usługą dostępną tylko dla zamożniejszej części mieszkańców. Niekiedy znikają całkiem (jak tramwaje w USA w pierwszej połowie XX w., choć były tańsze i wygodniejsze od autobusów).

Cięcia po raz pierwszy:
zdrowie i środowisko

Stan komunikacji publicznej oraz dróg rowerowych nie pozostawia wyboru kierowcom samochodów osobowych. Mimo że jest to zdecydowanie najgorszy środek transportu w środowisku miejskim: najmniej ekonomiczny i ekologiczny. Łatwo to zobrazować: ile przestrzeni i paliwa potrzeba, aby przetransportować 50 osób w tramwaju lub autobusie, a ile, aby przewieźć tę samą liczbę osób w samochodach (z których najczęściej korzystają pojedyncze osoby)? Które środki transportu wyemitują więcej spalin i hałasu? Które w większym stopniu zniszczą nawierzchnie dróg? Bardziej jaskrawym porównaniem będzie zestawienie samochodów z rowerami. A efektywny transport to właśnie taki, w którym jest jak najwięcej tramwajów, jak najmniej samochodów, a alternatywą dla rozbudowanej komunikacji zbiorowej są rowery. Niestety, poruszanie się na rowerze we Wrocławiu nie jest łatwe ani szybkie, ani bezpieczne. Niewiele się zmieni przy obecnej polityce transportowej. Oprócz kilku pasów na jezdniach, które wywalczyły organizacje rowerowe, w naszym mieście nie powstają prawie żadne drogi rowerowe, na ten rok planowane są dwie przebudowy, nowe ścieżki powstaną dopiero w 2014 r. i 2015 r.. Miasto zresztą nie wywiązuje się nawet ze swoich skromnych obietnic. Brak chęci widać w kwotach wydatków na ścieżki: 3,7 mln zł w tym roku, a tylko 1,1 mln w przyszłym.

Do 2017 r. miasto chce wydać w sumie 25 mln zł. Dla porównania: jest to taki sam wydatek jak na jeden tylko węzeł komunikacyjny przy nowym stadionie (dotychczas wydano 8 mln, a łączny koszt to 33,9 mln zł), a średnie roczne wydatki na infrastrukturę drogową we Wrocławiu w ostatnich latach wynosiły ponad 400 mln zł. Widać tu, że tani i czysty transport nie jest głównym celem władz miejskich.

Cięcia po raz drugi: pracownicy
i nasze bezpieczeństwo

Komunikacja miejska to nie tylko pojazdy i infrastruktura, ale również pracownicy i pracownice MPK – na nich miasto też oszczędza. Choć w MPK nie było podwyżek od wielu lat, kierowcom stawia się coraz większe wymagania co do czasu pracy, czasów przejazdów i pracy na coraz bardziej zniszczonym sprzęcie (chodzi głównie o autobusy). Coraz częstsze jest wykorzystywanie umów-zleceń (kierowcy pracują „na telefon”) oraz firm zewnętrznych, np. do sprzątania – przetargi wygrywają firmy o najniższych kosztach, czyli najniższych płacach dla pracowników.

Związki zawodowe w MPK już od dawna informują władze i mieszkańców o pogarszającym się stanie spółki. Związki nie walczą tylko o swój własny interes – sprzeciwiają się podejściu zarządu spółki (czyli de facto władz miasta), który kieruje się jedynie ekonomiczną kalkulacją: jak największe zyski przy jak najmniejszych kosztach. Jakość usług nie wzrośnie, a raczej zmaleje, jeśli będzie tworzona kosztem pracowników, ponieważ zmniejszy to bezpieczeństwo użytkowników. Narzekania na „zbyt wysokie koszty zatrudnienia” i atak na związki zawodowe, to stara strategia władzy – „dziel i rządź”: próba skłócenia mieszkanki i mieszkańców. Dobra wspólne, takie jak komunikacja, mogą być utrzymane tylko dzięki solidarności między użytkownikami i pracownikami, dlatego że w naszym wspólnym interesie jest wysoka jakość i duża dostępność zbiorowej komunikacji miejskiej.

Zmiana!

Priorytetem miasta w kwestii transportu powinna być rozbudowana i tania sieć komunikacji zbiorowej oraz ścieżek rowerowych. Jednak funduszy na naprawę fatalnego stanu nie powinno się szukać w kieszeniach obywateli (przez podwyżki biletów) czy pracowników (przez zmniejszanie ich płac), lepiej przekierować pieniądze z bezsensownych inwestycji (stadiony, igrzyska, festiwale, fontanny, sale koncertowe, pomoc publiczna dla prywatnych

firm) na sprawny, powszechny i zrównoważony transport. Zwiększenie wydatków na komunikację zbiorową i rowerową, to nie „obciążenie finansowe”, ale długookresowa inwestycja, na której skorzystamy wszyscy. Jak największa dostępność komunikacji miejskiej jest fundamentem jej funkcjonowania. Powszechny i rozbudowany transport miejski sprawi, że: zmniejszą się korki i wydatki na remonty dróg, będzie mniej hałasu i zanieczyszczeń, zmniejszą się koszty dojazdów do szkół i do pracy, ludzie będą bardziej mobilni, więc będą korzystać z dóbr miasta częściej.

Możliwość przemieszczania się w miejscu życia i pracy, powinno być prawem, a nie towarem!

PO CO NAM
SOLIDARNOŚĆ?

Mówi się nam, że jesteśmy społeczeństwem w kryzysie. Przez ostatnich kilka lat kryzys stał się dla nas codziennością, oczywistością, z którą mamy żyć. Jest ciągłym argumentem szefów, samorządowców czy ministrów, którzy zmuszają nas, do intensywniejszej pracy za coraz mniejsze wynagrodzenie i na coraz mniej stabilnych warunkach. Dlatego poziom jakości życia wielu kobiet uległ pogorszeniu. Wciąż musimy zmagać się z brakiem możliwości znalezienia stałej pracy i niskimi zarobkami. Tymczasowa praca zmusza do życia w stresie, ponieważ wiele z nas jest niepewne jutra. Ukończone studia oraz znajomość języków obcych przestały być gwarancją zatrudnienia. Wolontariaty, staże, praktyki i kursy są często fałszywą alternatywą, mechanizmem dostosowywania nas do rynku pracy. Nie stać nas na mieszkania, ponieważ stały się towarem luksusowym. Ten luksus można ewentualnie „zagwarantować” sobie przez kredyt, kosztem poczucia bezpieczeństwa i ogromnych wyrzeczeń. Nieustannie rośnie dług naszego miasta,

wzrastają koszty życia przeciętnej mieszkanki. Brakuje inwestycji w kulturę, edukację, opiekę społeczną i transport publiczny.

Ogarniający nas kryzys, jako argument i jako mechanizm wytwarzany przez władze, wpływa nie tylko na naszą sytuację finansową, ale także na nasze codzienne życie. Przestałyśmy wspólnie budować naszą przyszłość, integrować się ze współmieszkankami, tworzyć między sobą więzi. Masowo odcinamy się od „realu” na rzecz „wirtualu”, spędzając dużo czasu w internecie oraz przed telewizorem. Ci, którzy mówią nam o kryzysie i zaciskaniu pasa, grodzą nasze parki, domy i osiedla – izolują nas od siebie, dzielą i napuszczają na siebie. Z tego powodu tworzymy sobie własną, zamkniętą dla innych, prywatną przestrzeń, która uniemożliwia wspólne działanie i tłumi gniew. Ogarnęła nas apatia – myślimy, że nic od nas nie zależy. Te i inne czynniki powodują, że zanika poczucie przynależności do wspólnoty oraz identyfikacja z resztą społeczeństwa. Brak poczucia równości, wolności, bezpieczeństwa i podmiotowości skutkuje biernością, wiąże ręce i dusi opór.

Kryzys może być doświadczeniem, które łączy w walce. Powinniśmy wykroczyć poza interes prywatny na rzecz współpracy i kooperatywy, przywrócić w nas poczucie więzi i solidarności. Tylko razem możemy walczyć o dobra wspólne: o wspólną pracę i opiekę, naszą edukację i kulturę. W tej walce każda osoba jest niezbędna do tworzenia lepszego świata. Chrońmy to, co wspólne, walczmy o to, z czego zostaliśmy wywłaszczeni.

Wykorzystajmy Międzynarodowy Dzień Kobiet do społecznej mobilizacji i tworzenia wspólnoty, tworzenia się ruchu.

Mieszkanki Wrocławia, obywatelki i obywatelki, sąsiedzi i sąsiadki! Potrzebujemy siebie nawzajem. Kryzys jest naszym wspólnym zmartwieniem – razem możemy zaplanować walkę z nim.

Razem, solidarnie działamy więcej!

Zarejestrowany związek partnerski to usankcjonowany prawnie związek osób dowolnej płci, które nie chcą lub nie mogą zawrzeć małżeństwa. Takie rozwiązania prawne funkcjonują w wielu krajach. W Polsce jednak Sejm odrzucił wszystkie projekty ustawy, w związku z czym żyjące ze sobą, często od wielu lat, pary są traktowane przez państwo jako osoby obce. Regulacja związków partnerskich wielu kobietom daby poczucie bezpieczeństwa, pozwoliłaby między innymi na korzystanie z polisy zdrowotnej pracującego partnera lub partnerki, dziedziczenie często razem wypracowanego majątku (bez ponoszenia wysokich opłat) czy kwaterunkowego mieszkania, decydowanie o zdrowiu nieprzytomnych partnera lub partnerki, czy zorganizowania pogrzebu najbliższej osobie. Dawałaby też formalne prawo do opieki nad wspólnie wychowywanymi dziećmi i zaadoptowania ich po śmierci rodzica.

